№ 12 Warszawa, dnia 9 (21) Marca 1895 r. Rok XXXI.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

INSTYTUCYE DOBROCZYNNE

DLA KOBIET.

Los kobiety samotnej a niezamożnej, zarabiającej na chleb, jest niemal zawsze ciężkim, trzeba jej też posiadać obok siły woli ten przymiot wytrwałości, która nie daje jej upadać na duchu wśród prób i trudów tych rozmaitych, jakie z koniecznego układu życia naszej epoki spotykać się muszą, ale nie zawsze zdoła ona wyjść tu zwycięzko z zadania i często zmęczona życiem, przygnieciona ciężarem lat, spostrzega przed sobą okrutne widmo nędzy, od której obronić ją może jedynie pomoc zakładów rozumnie pomyślanych, gdzieby grosz składany przezornie z drobnych oszczędności w tych czasach, gdy pracować była zdolną, zapewnił jej sędziwemu wiekowi oparcie potrzebne, lub dał pomoc zbawienną w chwili jakiegoś ciężkiego przejścia. Kasa nauczycielek należy do tego rzędu; pożyczki z terminem rocznym a procentem cztery od sta, spłacane ratami miesięcznemi, stają się nieraz deską zbawienia dla samotnej i nie mającej nikogo z tak blizkich sobie, aby mogła zwrócić się o pomoc z tą ufnością, że jej odmówioną nie zostanie, co w najlepszym nawet razie jest zawsze rzeczą bardzo przykrą. Najmniejszą pożyczką udzielaną z kasy jest dwanaście rubli, z pomocą których można już wyratować się z toni ciężkiego losu, bo grosz ten da trochę czasu do znalezienia sobie jakiejś pracy, zawiązania stosunków odpowiednich, trzeba tu przecież poręczenia osób wiarogodnych, co jest rzeczą niezbędnie potrzebną ze względu na pewność funduszu kasy, która i tak nie jest zamożną w środki, to też najwyższa pożyczka, 48 rs., nie odpowiada dostatecznie celowi w razie jakiegoś cięższego wypadku, naprzykład choroby obłożnej. Gdyby fundusz kasy doszedł, jak to jest pragnieniem uczestniczek, do 5.000 rs., pożyczki mogłyby być zdwojone i ile przejść ciężkich, ile trosk okrutnych usunąć by się mogło!..

Matki, którym nauczycielka staje do pomocy w ważnem — niewątpliwie najważniejszem dla szczęścia ogółu dziele wychowania, zwłaszcza matki zamożne, powinnyby poczuwać się tutaj do obowiązku pomocy. Niewielkiemi środkami mogą się dokonywać rzeczy niemałego znaczenia, gdyby tylko chciało tu brać udział obok dobrego serca głębsze w potrzeby ogółu wejrzenie.

Do instytucyi miłosiernych, zasługujących niemniej na to, aby kobiety z uczuciem prawdziwie tkliwem poczuły się tu do obowiązków współudziału, zaliczyć trzeba Schronienie dla służących, mieszczące się przy ulicy Nowowielkiej, N-r 7. W roku ubiegłym znalazło tu cichą, dobrą ochronę sto czternaście sług różnego zawodu i uzdolnienia: kucharek, młodszych, nianiek, bon, które przebywały w Schronieniu od dni kilku do kilku tygodni w miarę, jak potrzebny był jednym odpoczynek zmęczonego chorobą organizmu po wyjściu ze szpitala, gdy drugie utraciły miejsce przez zmiany zaszłe w układzie życia ich pracodawców, lub przybywały z prowincyi, poszukując pracy. Wiadomość o Schronieniu powinna też być rozpowszechnianą ustnie i za pośrednictwem druku; założycielką jest już wymieniona poprzednio przez pismo nasze zacna pani, Rychłowska, której staraniem powstała instytucya ta wielce dobroczynna, której podtrzymywanie i rozwój odpowiadający potrzebom społeczeństwa obowiązuje każdą kobietę filantropkę, to jest każdą z dobrem, tkliwem sercem w łonie. Tak zwana emancypacya wytworzyła się na podstawie tych żądań kobiety, aby zarówno jak mężczyzna brała udział w obywatelskiej pracy ogółu swojego, przykładała się do postępu cywilizacyi i czyż nie jest tu właśnie pole obszerne do dzieła tego z przystępem bardzo łatwym? Oświecać umysły ciemne, rozbudzać uczucia drzemiące, czyż to nie praca szlachetna a razem dostojna jako dźwignia postępu, a spełnianą ona być może bez żadnych wysiłków szczególnych, cicho, spokojnie, pod strażą larów i penatów domowych. Daje się słyszeć wiele skarg na sługi nasze, ale jest to zarazem i oskarżeniem ich pań. Noblesse oblige!.. ta, której umysł jest oświeconym, która pojmuje życie z jego stron wyższych, z jego przeznaczeń wzniosłych, powinna poczuwać się do obowiązku oświecenia tego, co pozostaje w ciemności, podniesienia tego co pełza przy ziemi.

Obecnie przybyła miastu naszemu instytucya wielce w trudnych dzisiejszych czasach potrzebna, wielce dobroczynna w skutkach swoich. P. Seweryna z Pstrokońskich Tymowska wzniosła pod opieką War. Towarzystwa Dobroczynności przytułek dla podupadłych obywatelek ziemskich urządzony jej kosztem, a który przyrzekła utrzymywać przez lat trzy, łożąc nań rs. 1.000 rocznie. Obok tego brat tej pani, Pstrokoński, zobowiązał się również składać przez lat trzy na tenże cel sumę też taką, a że każdy czyn dobry budzi w sercach ludzkich porywy uczucia szlachetne, osoby znajome złożyły za pośrednictwem datków pomniejszych trzy tysiące rubli, zadeklarowane także na przeciąg lat trzech i oto czyn poczciwego miłosierdzia spełnia dzieło swoje. Przytułek, mieszczący się przy ulicy Ślizkiej, obejmuje pokoi cztery, z których trzy przeznaczone są na sypialnie, a czwarty, komnata obszerna, dobrze oświecona, stanowi bawialnią i zarazem jadalnią, gdzie pensyonarki zakładu przebywają, zajmując się pracą rozmaitą wedle upodobania i potrzeby. Kuchnia, do której prowadzi pasaż, mieszczący umywalnie, odpowiada pod względem wszelkim wymaganiom zdrowia, dając posiłek smaczny i dostateczny.

Spełnia się tu akt miłosierdzia wielce użyteczny, wywołujący przecież pragnienie instytucyi podobnej, lecz na warunkach odmiennych. Zacna pani A. Borkowska, redaktorka *Kroniki Rodzinnej*

podniosła w piśmie swojem głos, wykazując, że byłoby to również dziełem wysoko dobroczynnem, gdyby powstać mógł dom dla pensyonarek płatnych, średnio zamożnych, które znalazłyby tu warunki życia ułatwione i mniej kosztowne obok opieki, jakiej potrzebuje kobieta samotna. Instytucya taka to dobrodziejstwo nie mniejsze od jałmużny chleba, danej nędzarzowi, bo jakże smutnem, jak ogołoconem z pociech wszelkich jest życie tej, która nie mając blizkich sobie krewnych, przeżywa ostatnie lata istnienia swego bez tych tkliwych starań, które osładzają dolegliwość starości. Kobiety, którym los pozwolił osięgnąć warunki istnienia szczęśliwsze — kobiety, które kochając, są kochane i otoczone tkliwemi staraniami, jakie miłość tylko dać może, powinnyby wzruszyć się i użalić nad temi samotnemi sierotami życia, a przy dobrej woli potrafiłyby wytworzyć bez zbyt wielkiego nakładu instytucyą — dom dla tych pokrzywdzonych przez los samotnie, gdzieby znalazły cóś pociechy, cóś opieki takiej, jakiej potrzebuje zwłaszcza wiek późniejszy. Próżnia serca cięższą jest nieraz od głodu chleba i dać jej jakieś ukojenie dobre, to uczynek wielkiego miłosierdzia.

M. I.

FRAGMENT.

Nim liście opadną, nim kwiaty powiędną,
Nim jesień w twem życiu nastanie,
Stokroć powiedzą, że droga błędną,
Że złudą — zórz jasnych świtanie.
I stokroć szaleńca nadadzą ci miano,
Wyszydzą twój zapał młodzieńczy,
Wyciągną po ciebie dłoń, błotem skalaną,
W krainę błękitów i tęczy.
I skrzydła ci białe poplamią, strzaskają,
I z sobą pociągną cię w bagno,
Aż w końcu się zżyjesz z tym tłumem, z tą zgrają,
A głowę twą do stóp swych nagną...
Uwierzysz nieszczęsny, że byłeś szalony
W tej swojej nadziemskiej pogoni,
Do słońca wzlatując, w świetlane gdzieś strony,
Miast pełzać po ziemi, jak oni.
Sam zaczniesz wyszydzać młodzieńcze zapały,
Jak oni marzenia dziś twoje,
I wierzyć przestaniesz w ten rozświt dnia biały,
Za który sam toczysz dziś boje...

Lecz, zanim twa wiosna na wieki przeminie,
Marz, kochaj porywy młodzieńcze,
I bujaj w świetlanej, promiennej krainie,
I sięgaj po słońca i tęcze!
I życie swe splataj z gorących promieni
Poświęceń, miłości, zapału,
Do jutrzni dąż złotej, co już się rumieni,
Dąż naprzód, dąż w świat ideału!

Nim liście opadną, nim kwiaty powiędną,
Nim jesień w twem życiu nastanie,
Sto razy się dowiesz, że droga twa błędną,
Że złudą zórz jasnych świtanie...

Selim.

BLUSZCZ

OBRAZEK Z ŻYCIA RODZINY

przez

Maryana Gawalewicza.

(Dalszy ciąg).

Z tem wszystkiem jednak było mu jakoś nieswojsko.

Wyobrażał sobie dawniej, że gdyby odzyskał znowu swoją wolność, swoją kawalerską swobodę, życie uśmiechnęłoby się do niego inaczej a tymczaczem z chwilą, gdy ją miał, gdy pozostał panem w niepodzielnym domu, gdy się pozbył przypadkiem żony i dzieci, nie wiedział, co z sobą zrobić.

Dnie wydawały mu się dłuższe, godziny wlokły się, jak ślimaki, trudno mu było wysiedzieć w pustem mieszkaniu poza lekcyami.

Z każdego kąta wyzierała ku niemu nuda; wychodził z domu po prostu dlatego tylko, aby tej samotności unikać, w której opadały go czarne myśli.

Przyzwyczajony był do wygód, których mu teraz braknąć zaczynało, do trybu życia, którego drobnych sprężynek nie potrzebował sam nakręcać.

Miał od tego żonę, troszczącą się tem, aby w domu było czysto, porządnie, gospodarnie, aby mu wszystko dogadzało i choć to były drobiazgi, głupstwa, rzeczy zbyt pospolite, filisterskie, do których żadnej wagi nie przywiązywał dawniej, teraz gdy sam jeden pamiętać o nich i zajmować się niemi musiał, uczuł dopiero znaczenie tych małych wielkości w praktycznem, codziennem zastosowaniu.

Próbował z początku stołować się w domu, jak dawniej, ale te obiady sam—na—sam nie smakowały mu; znudziły go i dręczyły pytania kucharki:

— A co pan jutro chce na obiad?.. a czy zostawić panu co do herbaty?..

Odpowiadał jej:

— Zrób, co chcesz! — byle mu tylko dała pokój, a potem grymasił, wyrzekał, nie smakowało mu wszystko i dziwił się, że sam nie umiał sobie zadysponować zwykłego obiadu i chociaż był smakoszem, jakoś wieczorem nie mógł sobie przypomnieć ani jednej potrawy na jutrzejszy obiad.

Zawsze się coś ze sobą nie zgadzało, czegoś trudno było dostać na targu o tej porze, to znów nie warto było dla jednej osoby kupować w znaczniejszej ilości.

Irrytowały go tylko te bezowocne narady z głupią Maryanną, która bez pani w domu zdawała się tracić zupełnie głowę i wyrzekała, że pan tylko wydziwia a nie zna się na niczem.

Chodził potem do restauracyi i przez dwa dni był kontent, ale trzeciego już zepsuł sobie żołądek jakąś rybą na fryturze usmażoną i zarzekał się „truć w gargotach, bo mu jeszcze życie miłe".

Skończyło się na tem, że jadał u matki, tylko znów nigdy nie mógł się godziny upilnować i raz przychodził za wcześnie, co ją w kłopot wprawiało a drugi raz za późno, co znowu jej kulinarnym popisom szkodziło.

— Widzisz, pieczeń na nic się przypaliła, legomina opadła!.. o trzeciej żebyś był przyszedł, kiedy wszystko było gotowe, — wymawiała mu, nie chcąc uwzględniać jego wymówek.

W domu za czasów Wicuni, jakoś to wielkiej różnicy nie robiło; przychodził, kiedy mu się podobało, nieraz aż nad samym wieczorem, siadał do stołu i dostawał wszystko, jak w restauracyi, smaczne, dobre, świeże.

Bóg wie, jak ona to tam robiła, żeby mu dogodzić, dość, że dogadzała.

Przy niej nie potrzebował się troszczyć ani o to, co zje, ani o porządki w domu, ani o bieliznę świeżą, a teraz...

Na fortepianie kurz leżał nieścierany od kilku dni, że można było palcem po nim pisać; z kołnierzykami i mankietami nie mógł nigdy dojść do ładu, bo pierwszych zawsze jakoś brakło, gdy potrzebował czystych, a drugich do pary nie mógł dobrać.

A to pranie!.. to pranie w domu do ostatniej passyi go doprowadzało Widział to kto, żeby on sam musiał przebierać brudną bieliznę i zapisywać w kalendarzu, i rachunki robić ze służącą!..

— Mydło dwa złote, krochmal dwadzieścia pięć groszy, farbka, soda... węgle, sześć złotych!..

Czy to słyszane rzeczy, aby mężczyzna takiemi głupstwami się zajmował? a jednak musiał, bo nie miał się kim wyręczyć.

Maryanna suszyła mu głowę każdym drobiazgiem a co najgorsza, nie umiała się nigdy z wszystkich pieniędzy, branych „do miasta" wyliczyć.

— Ona mnie kradnie!—przychodziło mu do głowy — nic innego, tylko koszykowe ściąga sobie do kieszeni. Gdzieżby znów te ruble tak leciały, jak świtki. Ale ja ją złapię, a kiedy złapię, to wypędzę!..

Tak, wypędzę,—a potem zostanę bez sługi, bez nikogo, będę musiał chodzić po kantorach, szukać nowej, godzić, przyjmować, uczyć porządków! — właśnie mam czas na to i humor.

Żeby to wszystko jasne pioruny!..

Gniewał się, złościł, pomstował, a poradzić sobie nie umiał bez Wicuni.

Któregoś dnia pokłuł sobie palce, przyszywając guzik do kamizelki, igłę złamał, kamizelkę na ziemię szpurnął ze złości i zwymyślał Maryannę, że się włóczy Bóg wie kędy i posłużyć się nią nie można wtedy właśnie, kiedy trzeba guziki przyszywać panu.

— Skaranie Boże z tym panem! — wyrzekała znów kucharka—nie wiedzieć, co mu się teraz stało. Cięgiem zły, jak by go co ugryzło!... Ani dobrego słowa człowiekowi nie da.

Od kwartału wybierała się odejść, bo już bez pani rady sobie trudno dać było, a bez dzieci to formalnie na płacz się zbierało.

Podziękowała mu za służbę, mówiąc:

— Ja tam nie zwyczajna służyć u kawalerskich osób.

Ubodło go to, ale zamilkł, tylko w myślach nazwał ją „głupią babą;" obchodził się z nią jednak odtąd delikatniej, aby nie zrazić jej sobie do reszty.

Zląkł się tego, że go może także porzucić i zostawić samego.

Raz wieczorem, wrócił do domu w jakiemś melancholijnem usposobieniu i uczuł potrzebę porozmawiania z kimkolwiek.

Miewał teraz coraz częściej takie chwile apatyi, zniechęcenia, troski nieokreślonej, w których mu się „woły kręciły," życie przykrzyło, świat cały wydawał nudnym, banalnym, nieznośnym.

Miewał jakby napady pessymizmu, wszystko mu się w szarych barwach przedstawiało, litował się nad samym sobą i dziwił, że mu tak obojętnieje i teatr, i zabawa po za domem, i kobiety nawet, i towarzystwo wesołych gawędziarzy w cukierni, i najładniejsze uczennice, i wszystko na całym świecie.

— Dyabli wiedzą, co mi się stało! — mówił sobie,—żebym mógł, tobym wszystko rzucił i wyjechał. Marne życie!...

Mieszał jedną ręką herbatę w filiżance, którą przed nim służąca postawiła, a drugą motał na palcu swój czarny wąsik od dawna już nie fryzowany i rozmyślał.

Służąca w drugim pokoju ścieliła mu łóżko.

Westchnął mimowoli i odezwał się:

— Maryanno!

— Słucham.

— Maryanna naszej pani nie widziała?...

— Niby gdzie? — spytała wymijająco stara sługa, klaszcząc o puchowe poduszki dłońmi, by je porozbijać.

— A no tak... na mieście?...

— Na mieście... nie.

— Ani razu? — pytał dalej nieśmiało, aby nie przerwać zbyt rychło rozpoczętej rozmowy.

— To jest... tak po sprawiedliwości, to...

Zawachała się, nie chcąc się przyznać od razu; spostrzegł to i domyślił, że coś ukrywa.

— Gdzie Maryanna panią widziała?... i dzieci

też?—badał w dalszym ciągu, nie śmiąc odwrócić oczu na kucharkę.

— Nie, dzieci nie widziałam już kawałek czasu, bo pani mówiła, że kaszlą, to ich nie wyprowadza teraz na spacer.

— Dzieci kaszlą!...

— A pono, przeziębiły się w Alejach.

— A pani zdrowa?

— Dziękować Bogu, tylko bledziutka jakaś, mizerna... ot, jak to nasza pani!...

— Dawno Maryanna dzieci widziała?—zagadnął ją znowu po chwili.

— Będzie z tydzień jutro.

— Na ulicy?

— Nie... u starszej pani.

— To Maryanna tam chodzi? — poruszył się żywo i głowę podniósł.

Sługa się zająknęła w pierwszej chwili, ale potem odrzekła dobrodusznie:

— A no jakże?... wytrzymałabym to, żebym tych robaków choć nie zobaczyła?...

Powiedziała to z jakiemś poczciwem wzruszeniem i fartuchem nos utarła, zatrzymując się przy słaniu łóżka.

Zwrócił znów głowę i uczuł, że mu rumieniec oblał twarz; po raz pierwszy uczuł jakby wstyd wobec sługi, która więcej serca okazała, niż on, ojciec względem własnych dziatek.

Chwilę milczał, bo mu się jakoś głupio zrobiło; nie mógł się zdobyć na nowe zapytanie.

Dopiero w jakiś czas odezwał się ciszej:

— Cóż dzieci?... dobrze wyglądają?

— A no dobrze.

— A... o mnie się pytały?

— Za każdym razem się pytają, a jakże!...—potwierdziła, — a najbardziej to Tatuś. „Ojczulek jeszcze nie przyjechał?... moja Maryanno!... a kiedy ojczulek przyjedzie? niech nam Maryanna zaraz da znać, jak tylko przyjedzie!...“ Zawsze mi tak przykazuje, jeszcze na schodach powtarza, żebym panu powiedziała jak to pan niby wróci z tej Ameryki, czy zkąd tam, że on będzie czekał a choćby nawet spał w nocy, to go mają zaraz obudzić do pana.

Grosieckiemu twarz się przeciągnęła: doznał jakiegoś dziwnego uczucia zakłopotania i zadowolenia zarazem, ale zmieszany był przytem i nie wiedział, co zrobić z oczyma.

Nie chciał, aby Maryanna go zobaczyła w tej chwili, więc instynktownie odwrócił od niej głowę i niby to przyglądał się deseniom na obrusie, zgarniając pilnie palcem okruszyny, rozsypane na stole.

— A... a pani... gdzie Maryanna panią widziała?—zaczął znowu po chwili.

Rozmowa ta zajmowała go coraz więcej i znajdował w niej jakąś przyjemność.

— Ostatni raz niby gdzie widziałam?—powtórzyła służąca.

— Tak.

— A no... tu!

— Tu?... u nas?

— No, tak.

— Pani tu była?

— A była.

Podniósł się z miejsca, tak go ta wiadomość zdziwiła.

— Czemu mi Maryanna o tem nic nie powiedziała?—zawołał z wyrzutem, uderzony tą niespodzianką;—po co przychodziła, kiedy była?...

Służąca się zmieszała bardziej tem, że się wygadała niechcący i zdradziła panią, aniżeli, że zawiniła wobec pana, zataiwszy przed nim jej bytność.

— No była przedwczoraj, ale tylko na chwileczkę, tyle co weszła i... zaraz się zawróciła, — odpowiadała niechętnie;—co miałam mówić!

— A pani... pani chciała czego?—naglił ją dalszemi zapytaniami;—w której porze była?... pytała o mnie?... czemuż Maryanna stoi, jak malowana?... Sama była?

— O Jezu!... bo pan zaraz tak... no, toż mówię, że była sama, zabrała ino fotografię nieboszczki starszej pani z nad swego łóżka i coś tam z albumu jeszcze w salonie... a! i te Matkę Boską, co wisiała nad kołyską Poluni. Abo to pan nie zważał, że jej niema na ścianie?...

— A więcej nic?...

— A coby więcej?...

— Cóż mówiła?

— Nic.

— Nic pytała się... o co?...

— Abo to miała czas!... tak się śpieszyła, jakby się paliło.

Zadał jej jeszcze kilka pytań, nie mogąc uwierzyć, aby Wicunia tylko po takie drobiazgi sama przychodziła, wybrawszy umyślnie porę, w której wiedziała, że go w domu nie zastanie.

Ożywił się tem jednak nadzwyczajnie.

Maryanna się zdziwiła, że zamiast ją wykrzyczeć, był jakiś dobry i wcale nie miał ani trochę zagniewanej miny.

Znała się przecież na fizyognomiach i wiedziała, kiedy zacznie pomstować i wymyślać jej od „niezdarów,“ albo kląć: „żeby to wszyscy dyabli wzięli.“

Nie, dzisiaj jakoś nie zanosiło się wcale na to; zdało się jej nawet, że mu oczy zaświeciły i że się uśmiechał, jakby sam do siebie.

— A on czego taki kontent?—pomyślała i poszła po świeże prześcieradło do szafy.

On zaś zabrał ze stołu lampę i przyświecając sobie, chodził z pokoju do pokoju, jakby się chciał przekonać, czy nie znajdzie jakiego śladu tych przedwczorajszych odwiedzin, któreby mu bytność żony lepiej uprzytomniły.

W salonie wziął Album i przeglądał z zajęciem, szukając pustego miejsca.

— Co ona też ztąd zabrała?—pytał się w duchu,—może moją fotografię?...

Przez chwilę błysnęła mu ta myśl zarozumiała, ale się zawiódł; brakowało tylko grupy dzieciaków, którą kazała zdejmować dla niego na imieniny.

Puste miejsce pozostało po nich tak samo, jak puste łóżeczka po Kaziu, Muniu i Poli.

Sprawiło mu to na razie większą przykrość, niżeli mógł nawet przypuszczać; czuł żal do żony, że go pozbawiała fotografii dzieci a może więcej z tego powodu, że sobie musiał zrobić wyrzut, iż tak nie wiele dbał o nie do tej pory.

Przypomniało mu się dopiero teraz, gdy już fotografia znikła z Albumu, że przecież ani razu nie zaglądnął do nich, że mu nie przyszło na myśl pójść je zobaczyć gdzie przypadkiem, choćby przez okno, choćby na ulicy, gdy z piastunką wyjdą na przechadzkę.

Chciał się bronić przed samym sobą i mówił, jakby do kogoś obcego:

— Ale czy to człowiek ma głowę do tego!... od rana te lekcye, zajęcia, kłopoty, a zresztą, alboż to ona nie powinna mi dzieci sama przysłać?... Do męża może mieć urazę, ale ojca powinna we mnie szanować. Dzieci są równie moje, jak jej, nie ma prawa mi zabierać dzieci!... Mógłbym się o to nawet sądownie upominać i dalibóg, że to zrobię, jeżeli się upierać dłużej będzie.

Odgrażał się, ale czuł, że nie ma wcale racyi.

— Tak, jakżeż ma mi dzieci przysłać, skoro im powiedziała, żem wyjechał?... musiała tak powiedzieć, pewnie, aby się nie napierały do domu i nie domyślały niczego. To nawet taktownie z jej strony, bardzo taktownie. Po co dzieci mieszać w nasze osobiste sprawy?... One i tak by tego nie zrozumiały dzisiaj a później...

Nie wiedział sam, co będzie później; czuł jednak, że był zakłopotany tą myślą.

— Co będzie później, jeżeli wszystko tak zostanie, jak dzisiaj?... przecież nie może tak zostać!... Nie jesteśmy rozwiedzeni i nie dostaniemy rozwodu. Więc co?... Każde osobno mieszkać sobie będzie i żyć na własną rękę?... Do czego to podobne!... Trzeba coś postanowić, taki stan jest niemożliwy na dłuższy czas. Ale co?... dyabli wiedzą. Waryatka!... potrzeba jej było odchodzić tak bez namysłu, łapcap!... sobie i mnie źle tylko zrobiła, a teraz albo ja wiem co zrobić?...

Zapalił papierosa i zaczął chodzić po salonie z kąta w kąt osowiały, namarszczony, pochmurny; wydawał się starszym o dziesięć lat i przygnębionym moralnie.

Miał takie uczucie, jak gdyby mu się nagle usunęła jakaś niewidzialna podpora w życiu, której znaczenia nie brał dawniej w rachubę, której wartości nie oceniał i potrzeby nie uznawał.

A teraz dopiero, gdy jej zabrakło, nabierał świadomości, że jednak miał coś przy sobie, co stanowiło czynnik bardzo ważny w jego życiu, z czem mu było lepiej, wygodniej, swobodniej nawet, choć mu się to ciężarem, pętami, kulą u nogi wydawało.

W ciągu tych kilku tygodni robił ciekawe doświadczenia na sobie; przekonywał się, że zachodziła w nim jakaś zmiana niepojęta, której wytłumaczyć sobie nie umiał; niby był sobą a nie sobą, był Walerym, ale nie tym dawnym Walerym z lat młodzieńczych, z czasów kawalerskich.

Miał tę upragnioną swobodę, której utrata w małżeńskiem jarzmie tak mu dokuczała, a nie umiał z niej dzisiaj korzystać.

Sześć lat „małżeńskiej niewoli“, jak ją pogardliwie na pół żartem, na pół seryo nazywał, nie przeszły bez śladów i to poważnych; wciągnął się w pewne przyzwyczajenia, wżył w pewne formy, wdrożył w pewne karby, bez których dzisiaj było mu dziwacznie, nieswojsko.

O to zresztą mniejsza, ale chociaż wyraźnie nie umiał sobie tego określić, zaszła w jego naturze jakaś zmiana, która była może indywidualną tylko właściwością, jednak dawała mu się uczuwać. Oto spostrzegał, że wszystko to, co go przy żonie nęciło, kusiło, pociągało, traciło teraz swój urok, przestawało być tak ponętnem, jak dawniej.

Zakazane owoce nie miały smaku, odkąd ich ukradkiem nie potrzebował zrywać i kosztować.

— Co to jest? — mówił sobie, — że mnie nic nie ciągnie teraz do świata?... zobojętniałem dla wszystkiego, nawet do teatru mi się iść nie chce. Kwaszę się tu sam w domu, a do ludzi nie mam ochoty. Ja muszę być chory, tylko nie wiem o tem jeszcze.

Brakowało mu tego, że nie miał się na co uskarżać i utyskiwać, rozrzucać swoje frazesy, uważać się za zapoznaną wielkość, za ofiarę, która się poświęca z rezygnacyą.

Był, jak aktor, grający sam jeden w pustej sali, bez widzów, bez słuchaczy; nic go nie podniecało, nie zachęcało, nie podrażniało.

Czuł się wykolejony, wyprowadzony z równowagi i gdyby go był kto spytał o przyczyny tego zobojętnienia, tej abnegacyi dobrowolnej, tej utraty pewności siebie, nie byłby potrafił odpowiedzieć dokładnie i wytłumaczyć się z tego.

To jednak wydawałoby się nienaturalnem i śmiesznem, ale niemniej było prawdziwem, że aby odzyskać mógł dawną swobodę, humor, zachcenia swoje, pociąg do zabaw, flirtu, kobiet, nowych znajomości, bałamuctwa, świata, dawny apetyt do tego życia, które się składało, jak bufet restauracyjny z samych zakąsek i przystawek, potrzebaby było jednej rzeczy: aby wszystko w domu wróciło do dawnego stanu, aby się znowu czuł mężem. Wicuni, miał ją nie tyle przy sobie, ile raczej poza sobą, wiedział, że ma żonę, która jest mu wierną, oddaną, dbałą o niego, kochającą go i wymagającą w zamian tak mało dla siebie.

Zapewne, że byłby się może nawet oburzył na takie przypomnienie, gdyby mu kto w oczy zechciał był powiedzieć:

— Kochany przyjacielu, jesteś naturą znieprawioną, nie wiedząc o tem wcale; życie zrobiło cię lekkomyślnym, a przypadek włożył na ciebie obowiązki, do których nie dorosłeś ani jako mąż, ani jako ojciec, a jednak jeżeli chcesz egzystować i odzyskać siebie samego znowu, masz na to jedyny sposób: pogódź się z żoną!...

On sam zaś rozumował trochę inaczej.

Brał do ręki lusterko i przy lampie przyglądał się zmarszczkom na czole, gdy zciągnął swoje sobolowe brwi, zmrużał melancholijnie oczy i przybierał jakiś w połowie sztuczny wyraz zniechęcenia i apatyi. Studyował swoją twarz, jak aktor uczący się roli z przejęciem i mówił sobie:

— Podłe życie!... Okropność, jak ja wyglądam!... w tych kilku tygodniach zmieniłem się do niepoznania. Postarzałem się, pożółkłem, policzki mi zapadły, — o!... siwe włosy się pokazują. Dalibóg, to przecież siwy włos na skroni!...

Nie wyrywał go jednak, aby miał dowód swoich moralnych udręczeń.

— Cóż to dziwnego! — monologował w dalszym ciągu, — niech drugi zniesie w tak krótkim czasie tyle, co ja zniosłem. Ani dośpię, ani zjem teraz po ludzku, praca tylko, zmartwienia i niewygody!... Podłe życie, jak Boga kocham!... Zmarnował się człowiek, ot!... i tyle. *Finita la comedia.*

I westchnął nad sobą tak ciężko i szczerze, jakby był do głębi przejęty własnym losem.

W tej chwili przekonany był, że się dla niego już

wszystko na świecie skończyło niepowrotnie i że to życie funta kłaków nie warte.

Siedział z głową podpartą na dłoni i patrzał ciągle w lusterko zadumany boleśnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ZWYCIĘŻONY

OBRAZEK SCENICZNY W JEDNYM AKCIE

przez

TOPORA.

OSOBY:

Pani Wielorzecka.
Róża, jej córka.
Marya, przyjaciółka Róży.
Irena Ralska.
Matylda Molicka, młoda wdowa.
Henryk Lesicki.
Anusia, pokojówka.

AKT I.

Salonik u pani Wielorzeckiej.

SCENA I-sza.

RÓŻA — MARYA.

Róża siedzi przy pianinie i gra, Marya poprawia kajety.

Róża (*przerywając muzykę, zrywa się*). Nie, nie mogę! Nawet Szopen działa dziś na mnie denerwująco. A tymczasem słońce nie wiadomo czemu wygląda rozradowane i nie szczędzi nam powodzi złocistych blasków.

Marya (*pisząc*). Cóż ci to śliczne słońce zawiniło?

Róża (*rzucając się na fotel*). Zmęczona jestem. Ilekroć więcej pracuję, ilekroć zdenerwują mnie ludzie i etiudy, wtedy dzień pogodny, słoneczny, doprowadza mnie do takiego rozdrażnienia, że uciec bym rada gdzie w krainę cieniów, nie słyszeć dźwięków mowy ludzkiej, ani muzyki.

Marya. Ze mną jest inaczej. Pospołu z promieniami słońca wpływa zwykle do serca mego spokój i otucha. Wiesz, Różyczko, że trudno mi cię nieraz pojąć; droga twoja wytknięta już...

Róża (*smutnie*). Droga Dantejska...

Marya. O, bynajmniej! Przyznaj, żeś wybrała sobie lepszą cząstkę... Módz za pomocą dźwięków wypowiedzieć, co boli lub raduje, odtwarzać myśli mistrzów nieśmiertelnych, to chyba nie wytrzymuje porównania z poprawianiem zeszytów leniwych uczennic lub krajaniem staników dla rozgrymaszonych elegantek.

Róża. Istotnie. Do pierwszego, nie miałabym cierpliwości, do drugiego wstręt czuję. Lecz Maniu, i moja droga choć ku wyżynom ducha wznosi, ciernistą jest...

Marya (*z przejęciem*). Przebędziesz ją zwycięzko, za to ręczę. Tylko, Różyczko, trzeba koniecznie zdobyć się na spokój ducha, trzeba swój niepos łuszny, buntowniczy umysł, przywołać do równowagi. Należy panować nad sobą.

Róża (*zniechęcona*). Nie umiem. Tyle myśli wiruje w mózgu... Jedne od drugich smutniejsze.

Marya (*spoglądając na nią bacznie*), Czy pan Henryk był u was wczoraj?

Róża (*krótko*). Nie.

Marya. A onegdaj?

Róża. Także nie.

Marya. Czyście się pognieważli?

Róża (*wahająco*). Nie.

Marya. A jednak musi być jakaś przyczyna, dla której tak raptownie ograniczył częste u was wizyty.

Róża (*wymijająco*). Nie wiem!

Marya. Powiedz mi Maniu, ale szczerze czy... czy i pan Henryk, jest, jak każdy inny, zabawką dla ciebie?

Róża (*żywo*). Jak ty go nie znasz Maniu! Alboż Henryk pozwoliłby bawić się sobą?

Marya. Tak i ja przypuszczałam. Wiem, że on cię kocha... wiem, że to człowiek światłego umysłu i szlachetnego serca, dlatego znając twoją niepoprawną naturę, lękam się, być go nie zraziła tą przybraną rolą, którą grasz dla świata.

Róża. Świat nie wart niczego więcej.

Marya. Nie gniewaj się, Różyczko, ale ja ciebie pojąć nie mogę i gdy już mowa o panu Henryku, powiedz mi, czemu starasz się o to tak usilnie, aby pokazać się mu inną niż jesteś.

Róża (*namyślając się*). Może, może go chcę wypróbować...

Marya (*poważnie*). O, nie radzę ci! Niebezpieczny to rodzaj próby. Doprawdy, wprowadzasz go nieraz w takie zdumienie... Po co ukrywać rwące się do dobra i piękna serce, pod maską jakiegoś zgorzknienia i nieuzasadnionej do ludzi niechęci?

Róża (*bujając się w fotelu*). Nieuzasadniony? Żartujesz chyba! Nienawidzę ludzi!

Marya. Może jednostki? Ogół ci chyba nic nie zawinił... Zkąd w twej młodej duszy Różyczko, mógł się wstręt do ludzi zrodzić?

Róża (*j. w.*). A jednak to takie łatwe do zrozumienia. Życie na samym wstępie odsłoniło mi swoją szarą stronę i zdarło brutalnie złudzenie wszelkie (*opiera głowę o poręcz fotela i nuci ironicznie*).

„Gdzież znikły gdzie, złudzenia moje
„I cóż mi z nich, zostało cóż?
„Goryczy kielich, wspomnienia burz
„I łez niewypłakanych zdroje."

Marya (*czytając głosno*). Pszczoły dzielą się na trzy części (*zastanawia się*). Co to jest?... (*czyta dalej*). Jedne zajmują się rolnictwem, drugie wyrabianiem gipsu, a trzecie są matkami i robią komórki, składają w nich jajeczka, z których wylęgają się kandydatki na matki... (*smieje się*). Słyszałaś Różyczko? A to oryginalne ćwiczenie, a ponieważ mam tu jeszcze tuzin podobnych, może byś mi pomogła? Pewną jestem, że straciłabyś ochotę do rymowania na tematy tak przestarzałe, jak „kielich goryczy" i „łez zdroje."

Róża (*bujając się w fotelu*). A jakież są tematy nowoczesne, moja ty utopistko kochana?

Marya (*z przejęciem*). Wytrwałość, praca, miłość bliźniego...

Róża (*zrywając się*). Stój! Wyrzekłaś wielkie słowo! (*składa ręce*). Miłość bliźniego!... (*namyśla się, po chwili z uczuciem*). O! przepiękna to cnota i jak szerokie w życiu mogłaby znaleźć zastosowanie. Tyle jest do otarcia łez cicho płynących, tyle smutku, rozczarowań... Tylu konających bez pociechy, tylu pracujących w pocie czoła, bez nadziei odpoczynku, tyle ust łaknących chleba, tyle umysłów chciwych światła... (*uśmiecha się gorzko*). Niestety! konający odchodzą bez pociechy, znużeni pracownicy nie odpoczywają, prawdziwie łaknącym pożywienia każe się nasycać przeczytaniem bogatego programu odbytej zabawy dla ubogich, a umysły chciwe światła, gnić będą w ciemności, jak gniły! Cha, cha, cha! (*smieje się*).

Marya (*z wyrzutem*). Różo!

Róża. Co duszko? Dokuczyła ci szczerość moja? (*śm eje się smutnie*). O, świat jest bardzo, bardzo, bardzo piękny, tylko... (*wstrząsa się*) ludzie na nim źli i przewrotni...

Marya. Boże, gdyby to mama twoja posłyszała...

Róża. O mateczka moja złota, jest krańcową optymistką. Podziwiam ją, ale naśladować nie potrafię.

Marya. I twój pesymizm jest tylko w słowach. Czyż ja cię nie znam? Kochasz ubogich i maluczkich...

Róża (*żywo*). Kocham psy i koty i wszelkie stworzenia Boskie, krom tego przewrotnego, dwunożnego, które się nazywa człowiekiem. Oto masz moje credo! (*rzuca się na fotel*).

Marya. Zkąd w tobie tyle goryczy?

Róża. A to zabawne! Nie zapomniałam jeszcze jak po trzech miesiącach zgryzoty, rozpaczy i nocy bezsennych, obojętne na wszystko, nie ledwie skamieniałe, stałyśmy przy zwłokach ojca. „Czemu one nie płaczą? słyszałam szept naszych najserdeczniejszych. A jejmość jakaś dodała ze zgrozą: „Co mi to za wdowa taka, która ani razu nie zemdlała!..." Powiedz mi Maniu, zkąd one wiedzieć mogły, co się w sercach naszych dzieje? Czyż więc tylko ta boleść, która przebija jękami powietrze, jest boleścią? A może ci to nie wystarcza? Z tysiąca przykładów wybiorę jeszcze jeden. Znam kobietę z naszej sfery, która, z narażeniem życia prawie, ratowała ubogiego kalekę z raraźliwej choroby. Świat nie bacząc na jego kalectwo, osądził łaskawie, że się w nim kochała. I ty mówisz o miłości bliźniego?

Marya (*z westchnieniem*). Nie sądź z pojedynczych wypadków w ogóle. Za pośpiesznie, za lekkomyślnie sąd wydajesz, Różo... W twoim wieku wolałabym widzieć marzenia raczej...

Róża. Trudno moja droga! z tobą przynajmniej mogę być szczerą. Przyznaję zresztą, że są wyjątki, najpiękniejszy mam przed sobą obecnie... (*całuje Maryę*) lecz chciałabym, aby było przeciwnie. Ogół powinien być dobrym, a wtedy z wyjątkami, snadniej mogłabym się pogodzić. Dla czego *np.* inne znajome nam panny nie są do ciebie podobne, Maniu?

Marya. Dziecko jesteś! Twoje przywiązanie stroi mnie niezasłużenie w przymioty, których nie posiadam.

Róża (*żywo*). O proszę! Nie zechciej mię przekonywać (*wzdycha*). Wszystko się dziwnie plecie, na tym pięknym świecie!.. Twoje młode czoło już w zaraniu życia, wieńczy wianek cierniowy, a taka Irena Ralska naprzykład? Czem ona zasłużyła sobie na egzystencyę bez troski, na szacunek ludzki, którego nie warta?.. Zobaczysz! Wyjdzie świetnie za mąż...

Marya (*czytając*). Die Mutter ist krank, der Vater ist gut... (*do Róży*). Czyżbyś jej zazdrościła?

Róża. Uchowaj Boże! Ale wolałabym, aby to ciebie, nie zaś ją spotkało (*buja się w fotelu*). Jakże ja nieraz dziwne sny miewam, Maniu.

Marya. Nie widzę w tem nic dziwnego. Posiadasz wyobraźnią bogatą, tysiące myśli umysł twój niepokoi... Ztąd, tworzą się potem senne widziadła...

Róża. E! wyobraźnia moja jest bardzo skąpa. Sny miewam zawsze smutne...

Marya Jakież to sny Różyczko?

Róża (*bujając się w fotelu*). Śniło mi się *np.*, że znajdowałam się na szczycie skały, wśród krainy zaludnionej, gdzie tysiące istot kręciły się w koło, wiecznie czemś zajęte, pośpiechem zgorączkowane. U stóp skały, pieniły się z hukiem fale jeziora. Wody jego, mętne były i czarne. Zawieszona nad niem, widziałam codziennie jak w przejmujące grozą odmęty, wpadały setki, tysiące owych istot i nie wypływały więcej. Jezioro przyjmowało ich jak swoją własność, a jam zdumiona myślała, czyliż warto zabiegać, pracować, cierpieć, skoro toń czarna, ma w końcu wszystko pochłonąć.

Marya (*poważnie*). Niezdrowe sny miewasz Różo!

Róża. A ty, nie chcesz być logiczną. Finał taki, paraliżuje dobre chęci.

Marya. Bynajmniej. W owej krainie, o której śniłaś, pozostały niewątpliwie, ślady, owej ruchliwości, zabiegliwości...

Róża. I cóż ztąd? Czy odjęło to grozę śmierci?

Marya. Z pewnością. Nim pracowników owych chłodna toń w uścisk śmiertelny ujęła, miewali oni chwilę rozkoszy przeczystej.

Róża. Ciekawam, jakiej?

Marya (*słodko*). Zostawili coś ze swej pracy dla tych, którzy nie odchodzili jeszcze.

Róża (*uśmiechając się*). Szczytne, ale niepocieszające dla mnie. Ci, którym to coś ze swej pracy, tę cząstkę samego siebie zostawiono, z pewnością nie czuli się zadowoleni. Pragnęli więcej... ręczę ci! (*śmieje się*).

Marya (*smutno*). Niepoprawna jesteś!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kilka kartek z życia.

D. 15-go Grudnia.

Zawsze wyśmiewałam się z koleżanek moich. które spisywały ukradkiem swoje pamiętniki — pamiętniki te pod pieczęcią tajemnicy udzielane bywały najwierniejszej przyjaciółce — że zaś przywilej „najwierniejszej“ rzadko spoczywał dłużej nad miesiąc w jednej ręce — ze zmianą afektu i pamiętniki podróżowały po całej klasie.

Poznałam i ja kilka takich cennych autografów; odznaczały się: najprzód pismem nieczytelnem, genialne bowiem autorki, zasłyszawszy, że wielcy ludzie częstokroć lekceważyli kaligrafią, doszły do przekonania, że jest to punkt, w którym naśladować ich najłatwiej; powtóre: heroglify te przejęte były nawskroś bajronizmem. Poczciwe, najszczęśliwsze pod słońcem Manie, Zosie, Anulki występowały tam jako heroiny prowadzące walkę z Tytanami, jako ofiary losu uginające się pod brzemieniem trosk.... naturalnie urojonych tylko....

Wszystko olbrzymiało w dziecinnych wyobraźniach, przybierało jakieś fantastyczne kształty, raziło nieprawdopodobieństwem i przesadą.... We mnie tkwił zawsze zmysł krytyczny—jakiś duch przekory i opozycyi—to też nie poszłam za prądem ogólnym, czując w nim śmieszność. Dopiero dziś... dziś... zabrałam się do pamiętnika. Nie trzeba było szyderczem okiem patrzeć na Franie i Anielki, kiedy mam wstąpić w ich ślady. Życie dało mi już niejedną naukę wyrozumiałości, zmodyfikowało niejeden sąd ostry — teraz już, kiedy można powiedzieć, że zaledwie przestąpiłam próg jego. Cóż to dalej będzie?....

Co dalej będzie odpowiedzą mi z czasem te kartki. Dawniej gdy z wiosną pierwsza róża rozkwitła w ogrodzie, biegłam do niej po dziesięć razy i śledziłam jak listek po listku rozchyla się do słońca, jak każda godzina nieomal zmianę przynosi — teraz widzę, że i my temu prawu ciągłego ruchu—ustawicznej przemiany ulegamy. Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu rozchyla nowe tajniki ducha. Ja chcę siebie samą podpatrzeć, roztrząsnąć każdą myśl nową, każde żywsze serca bicie, każden ruch woli.... ze wszystkiego zdać sobie sprawę. Mam na tę bazgraninę dosyć czasu.... o czasu mam niestety bezmiernie dużo, zazdroszczę tym co go mają mniej. Te trzy miesiące spędzone w domu, czyli mówiąc pensyonarskiem narzeczem „na świecie“ zdają mi się długie bez końca. Wyrwana z pracowitego porządnego trybu życia, kiedy godzina goniła godzinę, znalazłam się na raz jakby wykolejoną, rzuconą na jakiś wielki ocean jak łódka bez sternika.... płynę sobie płynę—ale dokąd?... nie wiem.

To całe nieszczęście, że oddana byłam na pensyą zaledwie dziewięcioletniem dzieckiem.... w domu byłam tylko gościem na wakacye—odwykłam od trybu życia tu prowadzonego — odwykłam po prostu od rodziców — nie zrosłam się z tutejszemi pojęciami, nie umiem dogodzić mamie w tych tysiącznych drobiazgach z których życie się składa, nie umiem zgadnąć jej życzeń, a choć ją kocham, wiem, że myślami, zdaniem jesteśmy o sto mil od siebie odległe: To mnie przygniata. Mieć wszystkie warunki do szczęścia, a nie umieć czy nie módz z niego korzystać, to wielka wina czy nieszczęście, jedno z dwojga. Dlatego muszę, muszę się uciec do pamiętnika, aby ten tłum myśli i wrażeń, który mnie nurtuje choć uświadomić sobie. Może z czasem to wszystko się ułoży: mama pokocha mnie nietylko jako swą córkę, ale jako istotę, która na miłość zasługuje—nasze poglądy na mocy obustronnych ustępstw dojdą do względnej jedności — przytem i Ludka powróci—biedna Ludka... i ją ośmioletnią oddano już z domu, aby... powróciła taką różną od otoczenia w którem żyć będzie zmuszoną.

O! jakże innem przedstawiało mi się życie z pensyonarskiej ławki! Z jakąż rozkoszą wykręcałam myślą od rozłożonej książki w jakąś krainę tęczową, gdzie trzeba walczyć i cierpieć, ale można zwyciężać, podbijać, apostołować, budować.... Tymczasem ta kraina przyszłości tak łudząco piękna z daleka, z blizka okazuje się bitym gościńcem, którym postępują tysiące, a ja z niemi, nic a nic od nich nie różna... Nie wolno mi wykroczyć po za przepisane granice, nie wolno przystanąć i samodzielnie działać, bo wszyscy idą i z prądem mnie unoszą—nie wolno buntować się przeciwko szablonowi, nie wolno nawet poskarżyć się—trzeba się tylko uśmiechać—tym uśmiechem zagadkowym, który każde wrażenie, każdą myśl ukrywa. Innym o to tak łatwo—mnie nagiąć się trudno—dziwnie jestem niesforna — muszę wypowiedzieć protest.... choćby w pamiętniku. Papier cierpliwy przyjmie wszystkie skargi.... nie zdradzi mnie, nie wyśmieje.... A ja się boję śmieszności — nic tak nie kłuje jak ten ludzki śmieszek, delikatny, słodki, pełen politowania i dobroduszności, a jednak zjadliwy jak trucizna.

D. 19-go Grudnia.

Od kilku dni nie zasiadłam do pamiętnika — nie miałam czasu.... Zabawnie to brzmi w moich ustach—ale i ja mam czasem dni pracowitego próżnowania.... prawdopodobnie nawet będę ich mieć coraz więcej, szczególniej w karnawale—Warszawa tak się zawsze bawić umie....

Mamy liczne kółko znajomych—sama śmietanka towarzystwa, jak mama nazywa. Papa jest bardzo wybrednym w doborze osób, które u nas bywać mają. Papa jest trochę arystokrata, albo może pragnąłby nim być, nie żałuje też niczego, aby dom nas postawić na pańskiej stopie. Mieszkamy na Włodzimierskiej z wielkim komfortem—mamy swój ekwipaż, mnóztwo służby, tualety od Herzego zawsze świeże (pod tym względem mama jest prawdziwą artystką) jednem słowem wszystko czego tylko zamarzyć może.... próżność. Dom nasz jest jednym z tych, gdzie się najczęściej zbierają i najlepiej bawią—nam też trzeba często oddawać wizyty, chodzić na uczty, koncerty. To pochłania mnóztwo czasu, żyje się literalnie „dla drugich“ niestety jednak nie w taki sposób, jak ja to sobie dawniej wymarzyłam.

Swoją drogą ten ruch oszałamia mnie—podnieca wyobraźnię, robi przyjemny zawrót głowy. Już to co prawda nie wiem dlaczego, ale mam dużo szczęścia do ludzi: Panowie prawią mi takie komplementa, że niejednej sentymentalnej gąsce zastukałoby serduszko—ja o swoje jestem najzupełniej spokojna—w każdym z komplementujących mnie widzę doskonale nakręconą lalkę, która utarte frazesy powtarza. Jakie to zabawne!... możnaby się zaśmiewać, gdyby.... jakaś straszna pustka nie szarpała serca. Czyż tylko na tem kwiat młodości zejdzie, aby się bawić, a swoją osobą bawić innych?... Czyliż ani jedno z marzeń młodzieńczych nie stanie się rzeczywistością? Czyż potrafię nagiąć się do życia bez celu... bez ideałów!

Mama nazywa mnie marzycielką i uśmiecha się dobrotliwie na tego rodzaju porywy, dlatego nie lubię się z niemi zdradzać. Ja wiem, że mama bardzo o mojej przyszłości myśli, że chciałaby mnie dobrze i prędko wydać za mąż. Nie rozumie, że ja mogę czegoś więcej pragnąć niż się podobać Gustawowi N., hrabiemu K., lub baronowi Z. Według mamy jest to młodzież bez zarzutu: mają piękne nazwiska, których nie splamili żadnym czynem niehonorowym, mniej lub więcej szarpnięte fortuny, pewność siebie, która starczy za niejednę umiejętność—łatwość w stosunkach towarzyskich. Można powiedzieć o nich, że pięknie tańczą, z szykiem się kłaniają, z gustem ubierają, asystują mężatkom, mówią akcentem czysto—nadsekwańskim, stworzyli nowy język, pełen nieznanych dotąd zwrotów w dziedzinie... flirtu i komplementów. Po za tem innych zasług względem społeczeństwa, z łona którego wyszli, nie mają. Są to jednak dobrzy ludzie—wychodząc z zasady, że nikomu nic złego nie zrobili — i to coś znaczy na tym przewrotnym świecie.... Uznaję ich zalety, tylko żadna z nich nie przemawia mi do serca, ani nawet do wyobraźni. Jestem względem nich wszystkich chłodna — to ich najwidoczniej podnieca, bo uważam, że żadna z panien nie jest tak otoczoną jak ja, której najmniej o ten zaszczyt chodzi. Mamę to bardzo cieszy—czasem tylko spotykają mnie wymówki, że na te hołdy jestem obojętną. Wczoraj naprzykład to i od papy usłyszałam wiele nieprzyjemnych rzeczy—a to z powodu tego nieznośnego pana Gustawa. No — rzeczywiście przyznaję, że postąpiłam trochę nietaktownie i niegrzecznie—ale i pan Gustaw był temu winien. Najprzód przez cały wieczór na raucie u pani Stanieckiej bawił mnie swoją osobą—co dla mnie zgoła nie było zabawnem.

Po prostu byłam znużona jego towarzystwem i chciałam zmienić sąsiada, a czując, że chce mnie zamówić do kolacyi, wysłałam go po wachlarz, którego wcale nie zgubiłam; z jego nieobecności skorzystał ktoś inny, a pan Gustaw po długich poszukiwaniach powrócił z niczem. Miał minę bardzo strapioną, zrozumiał niegrzeczność, bo zapytał mnie wprost:

— Czy to paniom wykładano z osobna na pensyi sztukę wywodzenia ludzi w pole? czy też jest to talent wrodzony u wszystkich niewiast — nawet u tych w których zdaje się być uosobioną dobroć i szczerota?

Zawstydził mnie—widziałam przytem na sobie surowy wzrok ojca, który zajście między nami spostrzegł. Przez całą kolacyą nic nie mówiłam—pan Gustaw usiadł także gdzieś na szarym końcu sam—uważałam jednak, że mu ta cała historya nie zepsuła apetytu. Mnie przeciwnie — przeczuwałam burzę.

Rzeczywiście ledwie usiedliśmy do karety, ojciec wybuchnął tysiącem wyrzutów: nazwał mnie lekkomyślną, impertynentką, wreszcie — czarną niewdzięcznicą, która starań rodzicielskich ocenić nie umie.

— My z matką wszystkie wysiłki robimy, żebyś się podobała, żeby cię dobrze za mąż wydać. Pan Gustaw to świetna partya pod każdym względem — miałaś szczęście mu się podobać—i jakże to ocemiłaś? Zrobiłaś mu taką niegrzeczność, że wątpię, czy się drugi raz zbliży.

— Czyż już tak bardzo uprzykrzyłam się rodzicom, że mnie za mąż tak wcześnie wydać chcą—mówiłam z płaczem jeszcze się nawet rozejrzeć po świecie nie miałam czasu.

— Dość raz spojrzeć, aby spostrzedz, że taka partya raz się trafia. Ty myślisz, że to łatwo w naszej sferze prowadzić dom otwarty, myślisz, że to nie jest rujnujące. Wszystko to robimy przez poświęcenie dla ciebie—dla twej przyszłości....

Szczęściem kareta zatrzymała się w bramie—nie słyszałam dalszego ciągu—z ciężkiem sercem wróciłam do swego pokoju.

D. 21-go Grudnia.

Jeśli kto jest szczęśliwy na tym świecie, to ten, kto jest zahartowany i drobnych ukłóć codziennych szpileczek nie czuje. Mnie jeszcze naturalnie daleko do tej doskonałości, dlatego choć moje położenie byłoby dla wielu szczytem marzeń, ja przez swoją wrażliwość, co chwila uderzam o jakiś kant i ranię się boleśnie. Nie mogę się otrząsnąć z wrażenia wczorajszej przykrości. Wychodziliśmy z teatru w liczniejszem jak zwykle towarzystwie, gdy na wschodach za sobą słyszę głos dobrze mi znajomy — oglądam się i co widzę: Marynię Kęcką najserdeczniejszą przyjaciółkę moją z pensyi. Z okrzykiem radości witam się z nią, chcę coś mówić, ale mama gwałtem mnie ku sobie pociąga.

— Stello nie pożegnałaś się z hrabiną Korońską.

Spadam z obłoków i żegnam otaczające nas towarzystwo — wsiadam do karety, wychylam głowę, aby raz jeszcze Marynię zobaczyć. Ruszamy — nie mówię ani słowa, ale czuję niezadowolenie mamy.

— Z kim tak serdecznie witałaś się, że aż wszyscy oglądali się za tobą.

— Mama nie wie? z Marynią Kęcką, o której mamie tak często opowiadałam. Tak się serdecznie ucieszyłam, że ją spotkałam.... jaka ona poczciwa, jaka zacna — dość powiedzieć, że ostatnie lata była na pensyi bez opłaty dla przykładu—a i teraz praca jej utrzymuje matkę, bo są bez funduszów.

— Dziwna rzecz, że ma czas bywać w teatrze.

— To nic dziwnego, że czasem pozwoli sobie pójść na operę — to skończona artystka — kompozy-

torka — przecudownie gra na fortepianie. Gdyby bieda nie zmuszała jej do dawania lekcyi, byłaby może sławą europejską.

— Wszystko to być może—jednakże wszystkich tych zalet nie ma wypisanych na czole—a ty uznaj niestosowność witania się z jakąś tam nieznajomą dziewczyną w publicznem miejscu, kiedy wszyscy na ciebie patrzą. Bardzo byłam z tego niezadowoloną i proszę cię, zerwij tego rodzaju znajomości.

— Ależ mamo — to jest tak dobrze wychowana panienka, jak mało nawet w naszem kółku się znajdzie. Ja chciałam tak bardzo tak bardzo mamusię prosić o pozwolenie odwiedzenia jej. Ona sama pierwsza wiem, żeby nie przyszła.

— Dowiedzie w tem wielkiego taktu i delikatności — snać zrozumiała, że te stosunki nie odpowiednie, ani dla ciebie, ani dla niej. Jakaś ty nierozsądna Stello—należycie do dwóch światów tak odległych od siebie, jak niebo od ziemi—cóż was może łączyć?

— Dawna przyjaźń—wspólne dążności.

— Przyjaźń w tym wieku łatwo się zrywa — zrywa ją czas—odmienne stosunki—stanowiska.

Powiedz sama, co taka hrabina Korońska pomyślała, widząc cię rzucającą się na szyję takiej Maryni, która może być anielska, ale naszym wymaganiom estetyki i dobrego smaku odpowiadać po prostu nie ma środków. Ludzie z pozoru sądzą — to jedna z wiekszych prawd na świecie.

— To bardzo smutna prawda—mamo—prawda, której ja się poddać nie chcę. Dlaczegoż nie mam się znać z Marynią, która inteligencyą odemnie wyższa, charakterem hartowniejsza, od której ze wszech miar korzystać bym tylko mogła? Czy dlatego, że mieszka na Mokotowskiej? czyż to dostateczny powód, aby jej cofnąć swoją przyjaźń? Czyż pieniądz więcej jest wart od zasługi i inteligencyi? Czyż ludzi łączy tylko interes? To okropne—to przewrotne — to oburzające.... ja tego nigdy zrozumieć nie będę zdolną—ja się nigdy tego nie nauczę....

Byłam rozżaloną do najwyższego stopnia, aż sie mama mego rozdrażnienia przelękła.

— I mnie to w zasadzie oburza, moje dziecko — nie uznaję tego za słuszne, ale zawierz mi Stello, że dla twego dobra odmówić ci muszę tej przyjemności.

— To nie o przyjemność mamo chodzi—ale o zasadę.... Wiem, że mama ma słuszność, że mi nie pozwala—tylko wiem także, że my możni, my niby szczęśliwi, jesteśmy niewolnikami świata.

— Ty jednak tego porządku nie zmienisz córeczko — uspokój się. Jutro dają nową operę — weźmiemy lożę, wszak się znasz na muzyce i lubisz ją.

Ucałowałam mamę za dobrą chęć rozerwania mnie — ale wiem, że i tym razem jeszcze nie zrozumiałyśmy się.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z WŁOCH.

Wspaniała uroczystość odbyła się w Watykanie, obchód rocznicy wstąpienia Leona XIII-go na Stolicę Apostolską; można też powiedzieć, że Rzym cały, bo wszystkie jego warstwy społeczne brały tu udział. Ogromny plac S-go Piotra był pełen ludu i powozów arystokracyi rzymskiej, która zgromadziła się w dwóch wielkich salach: *Regia* i *Ducale*, przez które przeciągał orszak papiezki z Ojcem Świętym na czele, niesionym do kaplicy sykstyńskiej na przenośnym swym tronie „Sedia gestatoria“, który opisywałem już wam kiedyś. Otoczony piuropuszami, w potrójnej koronie papiezkiej, poprzedzony przez kardynałów, którym jakoby torowała drogę gwardya watykańska, Leon XIII-ty przy spokojnem, poważnem swem obliczu przedstawiał widok opisać się nie dający, bo dodać trzeba, że ubiory wszystkich urzędników Stolicy Świętej były z XVI-go wieku. Kardynałowie w szatach purpurowych, ze złotemi łańcuchami na szyi, gdy tłem była obszerna, freskami Michała Anioła pokryta kaplica, a bogaty koloryt jej ścian i śpiewy, które się w niej rozlegały, zwiększały jeszcze wrażenie niedającego się wyrazić uroku. Widz i słuchacz najmniej wrażliwy doznawać też musiał wrażenia nie zapomnianego nigdy, bo sędziwość Ojca Swiętego jest wielce przy powadze swej malownicza; spokojny wyraz jego oblicza przedstawia jakoby ugodę już z tym wyrokiem zbliżającej się śmierci, której się nie lęka, a nawet w bliższem jego otoczeniu utrzymuje się przekonanie, że wyznaczył już następcę swego na Stolicę Apostolską, kardynała Svampa, arcybiskupa Bolonii.

Jest on najmłodszym członkiem Ś-go Kollegium a szczególnym zbiegiem okoliczności wstąpienie jego na tron papiezki odpowiedziałoby proroctwu, według którego następcą Leona XIII-go miałby być *Ignis ardens*, to jest ogień gorejący a kardynał Svampa ma w herbie swoim słońce, więc ogień, który nigdy nie gaśnie i ogrzewa cały świat nasz ziemski. Przecież nie prędko jeszcze, jak przypuszczać można rzecz ta by się stała, bo Leon XIII-ty nie przedstawia jeszcze starości zgrzybiałej, a we Włoszech zapewne w skutek łagodnego klimatu spotykać się daje wiele ludzi dożywających bardzo sędziwego wieku i w tych właśnie czasach przyjmował Ojciec Swięty starca, liczącego lat 97, Hieronima Paccele, którego umysł jest doskonale trzeźwym, zajmuje go też wszystko, co się dzieje na świecie, i dla czytania dzienników bywa codziennie w kawiarni, położonej wprawdzie blizko jego mieszkania.

Klimat włoski ze względu na łagodność swoją sprzyja długowieczności. Uczony historyk, Cezar Cantu, zmarły właśnie w tym czasie liczył blizko lat osiemdziesiąt osiem, choć życie jego było nietylko poświęcone pracy mozolnej, ale przypadło w epoce dla Włoch niespokojnej przez starcia, nurtujące organizm społeczny. Urodzony w 1807 roku w dziedzicznej włości rodziców swoich, już w 1824 r. został profesorem języka i literatury włoskiej w liceum Sondrio, a w lat kilka potem w Medyolanie idąc o własnej sile przez życie, bo rodzina była zubożałą. On przecież posiadał skarby drogocenne: serce gorące i umysł wiedzy chciwy, co złączone razem kazało mu jąć się pióra, a pierwsze jego płody: „Prawa Lombardyi“ i „Historya miasta Como“ dały już zaraz młodzieńcowi miejsce wyższe w świecie naukowym. Namiętnie rozmiłowany w pracy swojej tak jej się oddał umysłem i sercem, że lata najpiękniejszego rozkwitu młodości spędzał, wertując stare wolumina, wydobyte z pyłu bibliotek księgi, ale były to czasy nie sprzyjające we Włoszech badaniom z tego zakresu. „Historya Lombardyi w wieku XVII-go“ ściągnęła na niego prześladowania, które mu odebrały wolność pióra i osoby własnej, nie mógł przecież żyć nie tworząc. Zamknięty w ciasnej izdebce więziennej napisał powieść: „Małgorzata Pusterlo“, która od razu zapewniła mu sławę literacką, rozchodząc się po kraju w kilkunastu wydaniach, a rok zamknięcia, odosobnienia od świata, nie stał się też szkodą dla jego istoty wewnętrznej. Żył z ideałami swemi, mógł więc tworzyć i to bardzo obficie; obok kilku dobrych i bardzo poczytnych powieści napisał „Czytanie dla młodzieży“, a książka ta nieduża miała pięćdziesiąt cztery wydań.

Ale to były ulotne porywy jego ducha, zrodzone w niemożności rozwinięcia szerzej siły twórczej w kierunku, któremu się oddał następnie. Podstawą jego sławy i wyższej zasługi literackiej było dzieło, obejmujące trzydzieści pięć tomów: Historya powszechna, przełożona na nasz język przez Leona Rogalskiego; on pierwszy dał tu jako grunt rozwoju narodowego warunki miejscowe: wprowadził geologią i pierwiastki historyozoficzne. Czasy w których żył jako gorącego serca młodzieniec a potem jako mąż dojrzały, były ciężkie we Włoszech, lecz zachód jego życia spokojnym już się stał i cichym a to, co zostawił po sobie w spadku narodowi włoskiemu, przedstawiało twórczość bogatą w kierunkach rozmaitych. Do najpoczytniejszych utworów jego pióra zaliczyć należy dzieło, w którem zestawia rozum z uczuciem i godzi ze sobą te dwie siły ludzkiego ducha: „Buon sense i buon core“, a którego dziewiąte wydanie wyszło przed samą śmiercią swego twórcy.

Trzechsetna rocznica śmierci Torquata Tasso, przypadająca w dniu 25 Kwietnia, rozbudza już ruch umysłów, można powiedzieć całej wykształconej części narodu włoskiego, bo tak w Watykanie jak i w Kwirynale jest to wielkiem życzeniem, aby twórca „Wyzwolonej Jerozolimy“ otrzymał od narodu włoskiego wyraz czci, niewątpliwie mu należny mimo lat upłynionych, bo czyż natchnienie poety nie oddziaływa i teraz na ludzi—nie odrywa ich od codziennego, pospolitego zachodu o chleb powszedni, „by choć dzień jeden tak górnie przeżyli, jak ich ojcowie żyli całe życie“. Historyczno-literacka komisya uradziła, aby na frontonie starożytnego pałacu, gdzie Tasso przebywał lat cztery, od 1589 r., do 1593 r., goszcząc u kardynała Scypiona Gonzago, wmurowaną została tablica marmurowa z napisem odpowiednim. Tablic takich, budzących pamięć wielkich ludzi, którzy żyli tu i działali, jest w Rzymie kilkadziesiąt i wywiera to, zwłaszcza na młodzież, wrażenie podnoszące ducha. Profesor uniwersytetu rzymskiego, młody jeszcze, lecz już zaliczający się do rzędu wyższych literatów, Angelo del Solerti, pracował lat kilka nad skreśleniem historyi życia i rozbioru utworów poety; dzieło, które wyszło właśnie, jest można powiedzieć rozchwytywane, a opera „Torquato Tasso“, w którą Donizetti wlał całą siłę swej szlachetnej twórczości, będzie przedstawioną w dniu uroczystości z doborem najpierwszych sił muzycznych w teatrze Costanzi, który obecnie jest najobszerniejszym i zarazem najwspanialej urządzonym ze wszystkich teatrów włoskich od czasu, gdy starożytny teatr Apollo po nad Tybrem został skazanym na zagładę, to jest na rozbiórkę w skutek nowego planu rozszerzenia granic Rzymu.

Wystawa sztuki w Wenecyi zajmuje już ludzi bardzo żywo i to nietylko artystów, bo niemal ogół cały ma te zamiłowania estetyczne, które każą mu się cieszyć na myśl ujrzenia piękna, którego widok rozradowywa go zawsze i zarazem podnosi w nim ducha, co jest też zadaniem, jest celem sztuki, która inaczej zeszłaby jedynie na bawidełko oczu ludzkich. Włochy uważają się też zawsze w tym kierunku za naród wybrany i rzeczywiście oni przyjęli to spadkiem po Heladzie, aby pięknotwórstwo uszlachetniało smak człowieka, więc stało mu na straży, broniąc go przedtem co jest grube i poziome, zadawalniające w nim zmysły tylko. Dla urozmaicenia tu gościom możliwych przyjemności, urządzone być mają żywe obrazy na tle dziejowem, a między innemi będzie się tu mieścić przyjęcie Henryka Walezyusza, gdy uciekając od nas niezdolny unieść w słabych rękach powierzonego mu berła, zahaczył w drodze przez Wiedeń o Włochy, gdzie był przyjmowany przez rzeczpospolitą z niezmierną wystawnością. W galeryi dożów mieści się obraz wielkich rozmiarów, przedstawiający scenę powitania go przez deputacyą miasta a obraz ten już sam przez się, zostawiając nawet na boku wspomnienia historyczne, zajmować może a niemal musi przez świetność kostiumów z owego czasu, a przytem Włosi pozyskawszy nareszcie szczęśliwą teraźniejszość z gorącem zamiłowaniem wywołują sobie przed oczy przeszłość tych czasów wielkości swojej, na której nie ciężą żadne wspomnienia bolesne, które upokarzają ich dumę.

Do rzeczy, które tu zajmować będą szczególniej zwiedzających wystawę, zaliczyć trzeba wspaniałą gondolę z czasów, gdy Wenecya była republiką serenissima. Bardzo tu szanowany przez wszystkich kapłan i wysoki dygnitarz kościoła, kardynał Sarta, został mianowany przez Papieża patryarchą weneckim, a że jest on tu kochanym bardzo dla wspomnień przeszłości, w której czasach smutnych umiał być dobrym pasterzem włoskiego ludu, miasto złożyło się, aby okazać mu te uczucia swoje przez dar wspaniale pięknej gondoli w stylu starożytnym. Czarna, jak tradycyjnie wszystkie te statki, jest wyrzeźbioną z prawdziwego hebanu w sposób artystycznie piękny, ma parę ślicznych aniołków nad wierzchem gondoli a poniżej herb kardynalski, wewnątrz zaś wybita purpurowym atłasem, zdaje się być jedną z tych, które sunęły się po falach kanałów Wenecyi za czasu dożów, wywołując z głębi wód śpiewem gondolierów swoich syreny.

Sędziwy meastro, Giossepo Verdi, dotknięty został bardzo śmiercią wielbiciela swego i przyjaciela

zarazem, kedywa egipskiego. Rozmiłowany w muzyce i ceniący szlachetny talent włoskiego kompozytora, zapragnął on raz, w 1871 r., aby napisał operę, któraby wystawioną była w Kairze, gdzie Izmail urządził w tym celu scenę. Była to Aida, dekoracye i kostyumy sporządzono według wzorów, zdjętych z muzeum w Boulakh a Verdi otrzymał za dzieło swoje 150.000 franków.

August

O BÓLU GŁOWY.

Dotąd jeszcze nie został rozstrzygnięty, oddawna prowadzony spór, w kwestyi wzrostu chorób, w miarę rozwoju cywilizacyi. Niema jednak wątpliwości, że to powiększenie się chorób jest pozorne, i po większej części wynika tylko skutkiem dokładniejszego ich dziś rejestrowania. Z drugiej strony nie może ujść uwagi badacza, że w istocie niejedne chorobliwe objawy, które dawniej tylke z pojedyńczych wypadków były znane, zaczynają się mnożyć w sposób zatrważający. Fakt ten, pomimo całej sympatyi odczuwanej dla postępu nowych czasów, uważać można, jako wynik tego wysokiego stopnia cywilizacyi. Pomijając zgubne skutki zwiększającej się chęci używania, i wyczerpujący zdrowie wpływ modnej pogoni za szczęściem, oraz zjawiska występujące dziś pod nazwą alkoholizmu i morfinizmu, czyli w ogóle pomijając zdenerwowanie większości dzisiejszego pokolenia, pragniemy pomówić o bólu głowy, który rozszerza się i potęguje z dnia na dzień i może z czasem stać się prawdziwą plagą ludzkości

Kto dziś nie cierpi na głowę? Zarówno uczony, ślęczący nad zawikłanemi zagadnieniami nauki, jak finansista, goniący za bogactwem i znaczeniem, artysta marzący o sławie i zaszczytach, światowa dama trawiąca czas na miłosnych intrygach, spracowany biedak, walczący o chleb powszedni, lub młodzieniec obciążony umysłową pracą, a zaniedbany pod względem fizycznym; wszyscy bez wyjątku doznają mniej lub więcej owego męczącego cierpienia, zatruwającego w wysokim stopniu życie i jego przyjemności.

Cierpienie to, samo przez się nie jest oddzielną chorobą, jakkolwiek osoby podlegające mu, skłonne są zwykle do takiego mniemania, lecz przeważnie jest tylko najwyraźniejszym symptomatem całego szeregu poważnych chorób różnego rodzaju. O tem jednak często zapominają, i to nietylko profani. Modny świat, gorączkowo żyjący nie ma czasu, ani chęci poddać się zupełnemu odrodzeniu, regeneracyi, chce tylko uwolnić się od chwilowego zakłócenia swego spokoju. A więc w tym głównie celu, prowadzi się walkę z uszczerbkiem zdrowia, za pomocą licznych trujących leków, oswobadzających wprawdzie chwilowo od nieubłaganego względnie zła, lecz ściągających za to cały legion prawdziwych wrogów, wyniszczających do gruntu prędzej lub później organizm ludzki. Ból głowy nie zawsze jest oznaką zwykłego, ogólnego lub miejscowego zaburzenia, lecz często bywa symptomatem poważnego organicznego cierpienia. Występuje przy chorobach mózgowych różnego rodzaju, przy opuchlinach czaszki, i tym podobnych wypadkach, zagrażających życiu. Te jednak cierpienia stanowią oddzielną grupę wychodzącą po za obręb naszych spostrzeżeń. Przyczyną tego, co pospolicie nazywają bólem głowy, jest przeważnie długotrwałe działanie niekorzystnych hygienicznych warunków na organizm, a niekiedy pewne miejscowe cierpienie pojedyńczych organów, lub częściowe zaatakowanie ich, nie przedstawiające względnie niebezpieczeństwa.

A więc ból głowy, z wyjątkiem nielicznych wypadków, jest symptomatem tylu, i tak różnorodnych chorób poważnych, że żaden inny nie przedstawia dla medycznej umiejętności tylu powikłań. Z udziałem jego, jak w kalejdoskopie przesuwać się mogą objawy różnych w organizmie zaburzeń, trudnych do wyśledzenia, jeżeli obserwacya chorego nie przyjdzie z pomocą, jeśli on nie udzieli pewnych wskazówek. I dla tego wiadomości w tym kierunku czerpane z odpowiedniego źródła, tem chętniej dzielimy z łaskawemi czytelniczkami, że zarazem posłużyć one mogą do poznania przyczyn rozmaitych zaburzeń, i ustrzeżenia się ich, za pomocą hygienicznego zachowania się.

Jedną z przyczyn najczęściej sprowadzających bóle głowy jest bezkrwistość, względnie blednica. Ponieważ te cierpienia, rozwijają się głównie u kobiet i młodych dziewcząt, dlatego też przeważnie płeć piękna doznaje bólu głowy. Jednakże i mężczyźni w znacznej liczbie nie są wolni od wyżej wymienionych chorobliwych przemian krwi, nieraz więc zdarza się, że bóle głowy u słabowitego młodzieńca, lub wcześnie starzejącego się mężczyzny, przypisywane rozmaitym przyczynom, są tylko wynikiem takiego nienormalnego stanu krwi.

Najczęściej jednak ból głowy prześladuje kobiety o bladej cerze, które oprócz bezkrwistości, napastowane są różnego rodzaju dolegliwościami, a ból głowy nieodstępnie towarzyszy tylko tym cierpieniom. Główną jego cechą jest uciążliwe kołatanie serca i ucisk nad czaszką, a niekiedy szum w uszach i zawroty głowy. Przyczyną ostatniego objawu, może być tylko zbyteczny odpływ krwi z mózgu, gdyż ból znika, lub przynajmniej łagodniej występuje, jeśli głowę zwiesimy w tył tak nizko, że krew tym sposobem do mózgu napływać zacznie. Służy to jednocześnie za punkt porównania z innemi rodzajami bólu głowy.

Analogicznem cierpieniem, ze względu na przyczyny, również przeważnie przytrafiające się u kobiet, jest migrena, która zwykle atakuje jedną tylko połowę głowy, czem się różni od innych rodzajów tego bólu. Migrena na równi z podagrą, uważaną jest za „dystyngowaną“ chorobę, jakkolwiek w istocie podlegają jej ludzie wszelkich stanów. Występuje wypadkowo, niekiedy bez żadnej danej przyczyny, często jednak jest skutkiem zbadanych wydarzeń, dobrze znanych cierpiącemu. Migrena zjawia się niekiedy z powodu wykroczenia przeciwko dyecie, po fizycznym wysiłku, silnem umysłowem wrażeniu, a głównie irytacyi, silnych wrażeniach zmysłów, jak np. wskutek jaskrawego światła, przeraźliwego hałasu, i t. p. U niektórych osób, migrenę sprowadza bytność na koncercie, w teatrze lub w licznem zebraniu. Migrenę często poprzedzają niektóre przedwstępne oznaki, jak uczucie zniechęcenia, ociężałości, rozstroju, oraz drażliwość i brak apetytu, a niekiedy powstaje ona zaraz z całą gwałtownością zrana, po obudzeniu się.

Ten rodzaj bólu głowy bywa albo równomiernie silny, albo potęguje się do najwyższego stopnia, najczęściej w lewej połowie głowy, jednakże zdarza się jednocześnie w obydwóch. Po wytrzymaniu swej ofiary przez godziny, a nawet dnie całe, dochodzi do kulminacyjnego punktu; następują wymioty, poczem ból głowy znika zupełnie i kończy się spokojnym snem, aby po dłuższej lub krótszej przerwie, zjawić się na nowo. Migrena jest jednem z najupartszych cierpień, czasem powtarza się przez całe życie. Wszelkie używane środki okazały się bezskuteczne, a spodziewać się można niejakiej ulgi, tylko przez zmianę sposobu życia, ścisłe zastosowanie się do hygienicznych zasad.

W przeciwstawieniu do dwóch rodzajów bólu głowy, poprzednio rozpatrywanych, i zależnych więcej od ogólnego stanu zdrowia, inne bóle głowy powstają skutkiem różnych miejscowych chorobliwych zaburzeń w oddzielnych organach. Znany jest ból głowy przy złym stanie żołądka, a zwłaszcza przy cierpieniach żołądka i kiszek. W tych wypadkach przyjąć należy, że przyczyną bólu głowy jest absorbowanie przez krew, pewnych szkodliwych rozkładowych cząstek, tworzących się wskutek złego trawienia, czyli tak zwanej ptomainy, przez co krew ulega chorobliwej przemianie, objawiającej się przez bóle głowy. Podobny zachodzi stosunek przy całym szeregu innych zatruć. Zwracamy uwagę na ból głowy wskutek obfitego używania alkoholu, nadmiernego palenia cygar i papierosów, oraz oddychania powietrzem, nasyconem parą węglową, i gazem oświetlającym.

Powietrze w pokoju, przesycone temi dwoma gazami jest często jedyną przyczyną bólu głowy, a na przyczynę taką mało kto zwraca uwagę. Również nazwać można pokojowym ból głowy, na który cierpią przesiadujący długo bez przerwy w zamkniętych pokojach.

Stwierdzono niedawno, że nie samo złe powietrze wpływa ujemnie na zdrowie i przyczynia się do bólu głowy, lecz wdychanie pewnej trującej substancyi zwanej antropoxiną, i tworzącej się z oddechu osób, w mieszkaniach nie przewietrzanych starannie.

Więcej zewnętrzną przyczyną, jest miejscowe przeziębienie głowy. Tak zwany reumatyczny ból głowy, ma swe siedlisko w skórze, i powiększa się przy jej poruszeniu, co stanowi jego główną cechę. W razie niemożności wyjaśnienia przyczyny bólu głowy, nazywają go powszechnie reumatycznym, co w zupełności odpowiada mniemaniu że „przeziębienie jest zwykle przyczyną wszelkich chorobliwych zaburzeń.“

Użycie morfiny albo opium sprowadza także bóle głowy.

W ostatnich czasach zwrócono uwagę, że ból głowy zostaje również w ścisłej zależności z chorobami nosa, jamy ustnej, uszu i oczu, i ustępuje, gdy cierpienia te zostaną usunięte. Powszechnie wiadomo, że nawet nieco silniejszemu zwykłemu katarowi, towarzyszy mniej lub więcej dotkliwy ból czoła; dziwić się więc nie można, że taki ból pojawia się także przy innych chorobach nosa: polipie, chronicznym katarze i t. p. Przyczyną bólu głowy bywa w tym razie podrażnienie w jamie nosa bardzo wrażliwych i delikatnych kończyn nerwowych, co sprowadza początkowo nieprzyjemne swędzenie, a w razie pogorszenia, dotkliwy ból. Podrażnienie to jest skutkiem obrzmienia błony śluzowej w nosie, przyczem nerwowe włókna są uciskane, a nawet rozpychane. Takie same są objawy przy polipie.

Niektóre osoby, cierpiące na tak zwany „suchy katar“ dostają przy pewnej zmianie atmosferycznej, charakterystycznego bólu głowy, przy większej bowiem wilgoci w powietrzu błona śluzowa pochłania większą ilość wody i tem samem więcej nabrzmiewa. Jak dotknięty podagrą, reumatyzmem lub cierpiący na odciski może przepowiedzieć zmianę pogody przy zwiększającem się cierpieniu, tak samo przy chorobie nosa, ból głowy może być pewniejszą wskazówką, niż barometr wiszący przy oknie. Ucho połączone jest za pomocą rurki, zwanej trąbką Eustachiusza, z jamą ustną, a ta ostatnia z jamą nosową, nic więc dziwnego, że choroby tych organów mogą wywoływać cierpienia w głowie, będące jedynym nieraz subjektywnym ich symptomatem. Dlatego też w razie bólu głowy należałoby przedewszystkiem te organy poddawać badaniu. Postępowanie takie jest najodpowiedniejsze, gdyż przy małoznacznem polepszeniu stanu głównego cierpienia, bóle głowy znikają zupełnie.

Z chorób oczu, osłabienie wzroku u krótko i długowidzów, po większej części wskutek wadliwego łamania się światła, sprowadza zwłaszcza u dzieci bóle głowy. Znany jest cały szereg wypadków, w których osoby cierpiące długie lata na tego rodzaju bóle głowy, oswabadzały się od nich, po włożeniu odpowiednio dobranych okularów. Właściwe szkła są tu koniecznym warunkiem, inaczej wzrok się niszczy, a ból głowy nie ustąpi. Oprócz wyżej przytoczonych jest jeszcze wiele wypadków, w których niepodobna ściśle określić przyczyn bólu głowy, a zwane są w myśl dawnych pojęć „nerwowemi“. Wyrażenie to jednak może jest tylko zapełnieniem luki w naszej nieświadomości, gdyż nie możemy dotąd znaleźć rubryki dla tego rodzaju bólu głowy. Profan skłonnym jest zwykle nazwać nerwowym każdy ból głowy, który nie może przypisywać „przeziębieniu“. Tak zwany ból głowy nerwowy rozwija się przeważnie wskutek nadmiernej czynności umysłu, a więc u artystów, uczonych, literatów, finansistów itp. Jest symptomatem podrażnienia nerwów mózgowych. Pomiędzy szkolną młodzieżą szerzy się to cierpienie z przerażającą siłą. W tym przedmiocie profesor Bystrow w Petersburgu zebrał i ogłosił niedawno dane statystyczne. Z liczby 7478 uczniów, badanych w ciągu lat pięciu, cierpiało wogóle na ból głowy 868, tj. 11,6%. Ten procent zwiększał się w stosunku prostym do ich wieku, a pomiędzy młodzieżą w latach od 14-u do 18-u dochodził do 28% a nawet do 40%. Petersburski uczony upatruje jako przyczynę tego zjawiska przeciążenie młodzieży szkolnej umysłową pracą, a nie złe warunki hygieniczne pomieszczenia w szkole, gdyż jeżeli w program nauk wchodzi zajęcie fizyczne, dzieci wolne są przeważnie od tych przykrych następstw. Naturalnie, aby spostrzeżenia te właściwie

ocenić i uznać za wyłączną przyczynę bólu głowy przeciążenie umysłu młodzieży szkolnej, należałoby wyłączyć wszelkie wypadki tego cierpienia, powstające z chorób i zaburzeń organicznych, o których mówiliśmy wyżej, jak również uwzględnić z ostatnich lat spostrzeżenia doktora Salemi w Nicei o bólu głowy, zależnym wyłącznie od fizycznego rozwijania się dzieci. Pomimo to pozostanie jeszcze znaczna liczba wypadków bólu głowy, których przyczynę upatrywać można jedynie w niedostatecznem uwzględnieniu sił umysłowych dzieci, a wypadki te w braku widocznych chorobliwych zaburzeń w organizmie zalicza się analogicznie jak u starszych osób, w razie niewyjaśnienia przyczyny bólu głowy, do nerwowych cierpień.

Na zakończenie dołączamy kilka uwag dla tych, co cierpią na bóle głowy. Przedewszystkiem należy zawsze szukać przyczyny i starać się ją zwalczyć. Jest to rzecz lekarza. Chory powinien względnie zaraz poddać się badaniu lekarza, gdyż jak wyżej powiedziano, w wielu wypadkach porada lekarska i zastosowanie się do niej usunąć mogą cierpienie, trwające całe lata. Na nieszczęście jednak, większa ilość chorych woli oddać się wyczekiwaniu, podwójnie szkodliwemu, raz przez pozostawanie nadal w niekorzystnych warunkach życia, a powtóre z powodu upodobania środków, które wprawdzie ból zmniejszają, a niekiedy chwilowo i usunąć mogą, lecz działają szkodliwie na zdrowie, wskutek trujących swych własności. Tym sposobem dochodzimy do warunków, którym chory poddać się winien i zalecamy sposób życia odpowiedni do stanu jego zdrowia i stanowcze unikanie wszelkich środków „na nerwy“. Pierwszym warunkiem dla cierpiących na głowę, a prowadzących siedzące życie, jest ruch. Dr. Smiles w dziele swem „Życie i praca“ wspomina o pewnym arcybiskupie, który, gdy doznał bólu głowy, po dłuższej umysłowej pracy, ubierał się jak prosty robotnik, szedł rąbać drzewo i tak długo oddawał się tej robocie, nie zważając na wiatr i niepogodę, dopóki nie wystąpiły obfite poty.

Największą popularnością pod tym względem cieszy się antypiryna, której zdumiewające działanie doprowadza dziś wielu do nadużywania tego środka po za granicę wszelkiej krytyki i rozsądku. Główną winą tej fatalnej popularności antypiryny była przedewszystkiem łatwość otrzymywania jej; sprzedawano bowiem antypirynę w aptekach i rozmaitych składach, oraz publiczne pochwały, przez co mogło się niejednemu wydawać, że ma przed sobą środek zupełnie niewinny. Jednakże w pismach lekarskich ukazywały się sprawozdania o objawach otrucia, wynikłych po zażyciu antypiryny nawet w małej dozie. Mając na względzie ogólne dobro, nie wahamy się przestrzedz przed używaniem tego zwodniczego a osławionego środka, bez porady lekarza. Wzbronione jest wydawanie z aptek bez recepty niektórych środków używanych powszechnie od bólu głowy, lecz należałoby ten zakaz rozciągnąć i do innych, jak chinina itp., aby utrudnić dowolne ich użycie. Osoby, cierpiące na ból głowy, powinny przyjść do przekonania, że uzdrowienia swego nie mogą szukać w aptece, lecz w sposobie życia zgodnym z zasadami hygieny. Na tej tylko drodze spodziewać się można zwalczenia coraz groźniej rozwielmożniającego się wroga — bólu głowy.

Z bieżącej chwili.

— W Petersburgu zapowiedzianym został zjazd drukarzy, na którym drukarze miejscowi zamierzają podnieść kwestyę zorganizowania jarmarku, podobnego jak w Lipsku. Obok tego istnieje zamiar połączenia tegoż jarmarku z dorocznym, odbywającym się w Niższym Nowogrodzie, w którym to celu czynią się starania o pozyskanie pozwolenia na zbudowanie kosztem własnym oddziału książkowego.

— Ministeryum komunikacyi czyni starania potrzebne, aby ustawa kolejowa została dopełnioną artykułem, pozwalającym na nakładanie kar na osoby, które wysyłając żywy inwentarz kolejami żelaznemi i mając oddany sobie do dyspozycyi wagon, ładują weń większą liczbę zwierząt od zadeklarowanej.

— Telegraficzna agencya petersburska podała do wiadomości, iż ministeryum spraw wewnętrznych zajmuje się opracowaniem projektu, któryby zabezpieczał pracę osobistą od wyzysku nadmiernego. Wiadomość ta okazała się przecież mylną, ponieważ zaprzeczyły jej organa urzędowe.

— Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności przyjęło projekt urządzenia rad nadzorczych nad przytułkami, w których mieści się 158 dziewcząt i 189 chłopców. W skutek powziętego postanowienia zaproszono do rady nadzorczej pp. Adama Brauna, Władysława Połkotyckiego, Antoniego Celichowskiego i Józefa Krempolca. Do kierowania ćwiczeniami gimnastycznemi w zakładzie sierot chłopców zaproszono p. Rudolfa Graffa.

— Roboty wykończające budowę kościoła Ś-go Augustyna na ulicach Nowolipki i Dzielnej, rozpoczną się od sklepienia nawy głównej i wewnętrznego wykończenia świątyni. Budowa wieży głównej, doprowadzona do wysokości przeszło 80 łokci, ma być wykończoną w roku bieżącym, poczem świątynia zostanie tymczasowo tak urządzona, aby mogła się w niej odbyć konsekracya i kościół otworzyłby się wtedy modłom wiernych.

— Parafia Woli, licząca 50.000 mieszkańców, nie jest zdolną pomieścić w dni świąteczne pobożnych, którzy pragną się tu pomodlić i większa ich część zmuszona jest odprawiać nabożeństwo na cmentarzu. Że rozszerzenie kościoła okazało się według zdania architektów niemożliwem, miejscowy pleban, ks. Siewierski Władysław, zapragnął, aby mógł zostać zbudowanym drugi dom boży. Po odbytej naradzie dozoru kościelnego obliczono kosztorys na 98.000 rs. przecież fundusz na budowę złożony z ofiar ludzi dobrej woli, liczy 40.000 rs., obok czego ks. Siewierski zadeklarował 30.000 rs. i plan, oraz kosztorys projektowanej świątyni wraz z wyborem miejsca, na którem ma stanąć, przedstawionym zostanie wkrótce na zebraniu parafialnem. Miejsce zapewne obrane będzie już w obrębie miasta, przy ulicy Wolskiej, lub Karolkowej. Jeżeli otrzymaną zostanie decyzya władzy, budowa rozpocznie się z wiosną.

— W Kaliszu, odbyło się zebranie ludzi dobrej woli z zamiarem zawiązania towarzystwa pomocy naukowej tak dla uczniów, jak i uczennic gimnazyów kaliskich, oraz szkoły realnej. Składkę roczną postanowiono na 4-rs., jednorazową na 5.000 rs. Zarząd liczyć będzie sześciu członków z wyboru i trzech reprezentantów władzy szkolnej; prośbę o zatwierdzenie ustawy podpisali jako założyciele: czternastu obywateli ziemskich, czterech lekarzy, trzech adwokatów i trzech obywateli miejskich.

— Towarzystwo pomocy ubogim uczniom ludowych szkół krakowskich, których prezesem jest D-r Jordan Henryk, wykazało w sprawozdaniu swojem z lat trzech, że przeciętnie rozdaje ono rocznie od 800 do 1.000 par obuwia i około 200 sztuk odzienia. Obiadów bezpłatnych rozdaje zwykle dzieciom ubogim kilkanaście tysięcy. Dobrodziejkami Towarzystwa uznano panie: hr. Antoniową Wodzicką, rektorową Korczyńską, ministrową Krieghamerową, Irenską-Klobassową; dobrodziejami Erazma Jerzmanowskiego i Franciszka Kroebla, obok tego przyznano tytuł dobrodziejów kilku instytucyom, wspomagającym Towarzystwo.

— Jeden z najbardziej utalentowanych malarzy krakowskich wykonał portret poety, Adama Asnyka. Portret ten należy do wyższych dzieł pendzla.

— Berlińska akademia sztuk pięknych obchodzić będzie w d. 1-ym Lipca 1896 r. dwuwiekową rocznicę swego założenia przez urządzenie wystawy międzynarodowej sztuk pięknych. Termin otwarcia wystawy przedstawiał kwestyę sporną, którą rozstrzygnął cesarz Wilhelm, na mocy kilku starożytnych medali, które wykazały, iż Akademia ufundowaną została dwa wieki temu w dniu 1-ym Lipca. Już obecnie rozpoczął się w Berlinie ruch, mający wystawę tę na celu.

— W Berlinie zawiązał się komitet z celem oswajania słoni afrykańskich na podstawie, że słonie oswojone oddają w Indyach wielkie usługi gospodarstwu człowieka, dźwigając ciężary, jakich nie podejmie żadne inne zwierzę. Ludzie nieoględnie ich tępią w okrutny sposób dla kości słoniowej i wedle jej dowozu przypuścić trzeba, że corocznie zabija się do 50,000 tych zwierząt, których siła dobrze pokierowana, mogła by się zaznaczyć niespolicie w gospodarstwie człowieka. W Indyach słonie oswojone są już wielką dźwignią pracy, słoń afrykański używany był już w Kartaginie jako zwierzę ciężaronośne a uległe swemu przewodnikowi. Komitet berliński zamierza rozpocząć próby oswajania słoni w Kamerunie, gdzie znajduje się ich jeszcze ilość znaczna. Rzecznicy tej sprawy postanowili udać się tam w osób kilkadziesiat, nabyć ziemię i czynić próby uczynienia słonia zwierzęciem domowem.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: powieść **Za cudzą winę**, przez autorkę powieści „Silny duch“. Przekład z niemieckiego ark. 9.

OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w kwartale przyszłym wychodzić będzie pod dotychczasową redakcyą.

Szanownym prenumeratorom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

TREŚĆ: Drbroczynne instytucye dla kobiet, przez M. I.—**Fragment**, przez Selima. — **Bluszcz**, obrazek z życia rodziny, przez Maryana Gawalewicza (dalszy ciąg).—**Zwyciężony**, obrazek sceniczny w jednym akcie, przez Topora.—**Kilka kartek z życia**. — **Z Włoch**, przez Augusta.—**O bólu głowy**.—**Z bieżącej chwili**.

Dodatek obejmuje: Za cudzą winę, powieść przez autorkę powieści „Silny duch“, przekład z niemieckiego arkusz 9-ty—Przegląd mód. 39 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie Przedmieście Nr 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.
Дозволено Цензурою.—Варшава, 8 Марта 1895 г.